

Dzwon, który wzbudził pamięć

Pustelnia na górze Zaśpít w Trzcianie, w gminie Dukla, potocznie nazywana Puszcza Świętego Jana z Dukli, jest pomostem łączącym pokolenia Polaków, przypomina także o chrześcijańskich korzeniach narodu i dziedzictwie „wiary ojców”, której nigdy nie wolno nam utracić.



Zabudowania na Pustelni bł. Jana z Dukli, lata 30. XX wieku (źródło: zbiory Klasztoru w Dukli)

Przez blisko 80 lat depozytariuszem pamięci o dzwonie, ukrytym w tym miejscu w czasie „IV rozbioru Polski” był mieszkaniec pobliskiej Lipowicy.

Stanisław Baran urodził się 12.09.1939 r. w Dukli, w powiecie krośnieńskim województwa lwowskiego, w rodzinie Tomasza i Anny z domu Baran (ojciec pochodził z Lipowicy, matka z Nadola, nazwisko to było dość popularne na Dukielszczyźnie, stąd jego zbieżność). Rodzice po ślubie kościelnym, który wzięli w 1938 r., zamieszkali na Łazach Dukielskich, nieistniejącym już przysiółku Dukli, który znajdował się po jej południowej stronie, na wyniosłości położonej około 1. km od miasteczka. Liczył on tylko 4 domy, w ich sąsiedztwie mieszkały rodziny brata matki Antoniego Barana oraz rodziny Jana Barana i Kaczmarских.

Niedługo po ożenku ojciec Stanisława został zatrudniony na Pustelni w Trzcianie, wtedy jeszcze Błogosławionego Jana z Dukli, o którym kilka lat wcześniej tak pisał Feliks Głód (Błogosławionemu Janowi z Dukli w dwusetną rocznicę beatyfikacji 1733 - 1933, Drukarnia Tow. Św. Michała Arch. w Miejsu Piastowym, 1933): „[...] Według naszych wielkich przodków, w myśl wskazań Stolicy Apostolskiej, czcimy tego błogosławionego męża, patrona Polski takiej, jaką znał, ukochał i błogosławił z nieba błogosławiony Jan z Dukli. - Polski tej, której granice kończyły się tam na wschodzie, gdzie się kończyła wiara w prawdziwego Boga,

gdzie się kończyła prawdziwa chrześcijańska kultura, gdzie zaczęła niewola ciemnoty, błędu i bizantyńskiego upodlenia. Zły los rozdzielił tę Polskę i braciom do niedawna – kazał być dzisiaj wrogami. To jest dalszy ciąg niewoli dziejowej, pozostałość rozbiorów, choroba organizmu państwowego po przebytej katastrofie. Ufamy, że bł. Jan z Dukli pomocą swoją wyjedna u Pana Boga powstanie z tej choroby. Prośmy Pana Boga, aby w bliski może dzień kanonizacji bł. Jana z Dukli zgodnym chórem chwaliły Go narody polski, ruski i litewski, takie, jakimi je umiłował i błogosławił za życia wielki dziejowy Patron Polski, Rusi i Litwy[...]

Ojciec Stanisława zawdzięczał posadę „na Puszczy” gwardianowi dukielskiego klasztoru, który polecił go do tej pracy. Zajęcie było związane z funkcjonowaniem wyjątkowego miejsca, które przyciągało wycieczki, licznych pielgrzymów oraz turystów szukających wewnętrznego ukojenia. Szerzony od wieków w całej Rzeczypospolitej kult Błogosławionego Jana z Dukli – Patrona Polski, Litwy i Rusi - ciągle się rozwijał. Świadczyli o nim, manifestując tu swoją obecność, najwybitniejsi Jego rodacy. Był wśród nich laureat Nagrody Nobla Henryk Sienkiewicz, bywali na Pustelni najwyżsi rangą dostojnicy Kościoła powszechnego, na czele z kardynałem Augustem Hlondem

Tomasz Baran przeważnie wykonywał prace porządkowe, ale uczestniczył również w prowadzonych tam robotach kamieniarskich.



Tomasz Baran na Pustelni bł. Jana z Dukli, koniec lat 30. XX wieku (źródło: zbiory rodzinne Janiny i Stanisława Baranów)

Poznał wówczas Józefa Ubasa, który niemal równocześnie z jego zatrudnieniem zaczął pełnić obowiązki opiekuna i stróża tamtejszego kościołka. Nowicjusz trafił tu z Klasztoru Bernardynów w Tarnowie (jako aspirant do zakonu złożył 10 marca 1933 r. stosowne Oświadczenie (w zbiorach Archiwum Prowincji w Krakowie). Był na wczesnym etapie swojej formacji zakonnej i nie przysługiwał mu jeszcze habit. Przebywał na Pustelni ubrany w najzwyczajszą, cywilną odzież.

Obaj byli prawie rówieśnikami. Józef Ubas urodził się 27 października 1907 r. w Kobierzynie (parafia Lisia Góra, powiat tarnowski województwa krakowskiego), był synem Jana i Katarzyny z domu Bartosz (Księga narodzin Tom XXII str. 44). Natomiast Tomasz Baran urodził się 5 marca 1911 r. Niewielka różnica wieku i podobne usposobienia sprawiły, że dość łatwo i szybko nawiązali ze sobą znajomość.

Atak niemiecki na Polskę, który rozpoczął się 1 września 1939 r., zmienił wszystko. Broniąca południowych rubieży Rzeczypospolitej najsłabsza z polskich armii, Armia Karpaty, nie była w stanie zatrzymać uderzenia połączonych wojsk niemieckich i słowackich. Dukla została zajęta przez agresorów już 9 września.

W najbliższej okolicy nie doszło do większych walk, zabudowania na Puszczy bł. Jana nie ucierpiały i pozostały nienaruszone. Po klęsce wojny obronnej 1939 r. wszystkie prowadzone na Pustelni prace zostały przerwane.

Niemiecki okupant szybko uruchomił zaplanowaną, metodyczną eksterminację narodu polskiego. Prześladowaniami objęto również polski Kościół katolicki. Wśród niekończących się represji, ograniczeń wolności i ciągle zaostrzanego prawa, wydano zakaz odprawiania nabożeństw religijnych na Puszczy bł. Jana z Dukli. Zamarł całkowicie ruch pielgrzymkowy, nie wolno było gromadzić się na Pustelni także wiernym z najbliższej okolicy.

W kolejnych latach prześladowania jeszcze przybrały na sile. Rygory egzystencji okupacyjnej sprawiły, że kontakty Tomasza Barana z Pustelnią stopniowo zanikły. Pozostał tam jedynie osamotniony Józef Ubas, odosobniony bardziej niż w normalnych czasach. W żywność zaopatrywał go Klasztor z Dukli. Bywało, że otrzymywał ją pokątnie od miejscowej ludności, która o nim nie zapomniała.

Rodzina Baranów utrzymywała się z pracy na własnym, małym gospodarstwie rolnym. Żyli w niedostatku. Ich skromne podstawy materialne uszczuplały na dodatek obowiązkowe kontyngenty żywnościowe, które musieli oddawać na rzecz niemieckiego okupanta. Aby zapewnić byt rodzinie, ojciec Stanisława podejmował się ciężkiej, najemnej pracy w lesie. Niemcy tylko sporadycznie pojawiali się w przysiółku. Bliskie sąsiedztwo lasów powodowało, że obawiali się partyzantów. W trakcie swoich wizyt zachowywali się bardzo ostrożnie i zawsze o nich wypytywali.

Niepokój przedstawicieli sił okupacyjnych nie był bezpodstawny. Z każdym miesiącem następował rozwój konspiracji niepodległościowej.

W pobliskich Łękach Dukielskich powstał i rozpoczął swoją działalność pierwszy na Podkarpaciu oddział partyzancki Narodowej Organizacji Wojskowej – Armii Krajowej OP-11 pod dowództwem ppor. Józefa Czuchry „Orskiego”. Jedną z jego pierwszych akcji zbrojnych była zasadzka na niemieckie samochody z zaopatrzeniem pod Górą Dziurdź (na płu. od Tylawy) połączona z rozbrojeniem patrolu Grenzschutzu (niemiecka straż graniczna) w Smerecznem (nieistniejąca miejscowość, na zachód od Tylawy). O tym, że Pustelnia i Józef Ubas odegrali w nich szczególną rolę odnotował Łukasz Grzywacz-Świtalski w książce „Z walk na Podkarpaciu”, Warszawa, 1971, fragment poniżej:

„[...] Nasz wywiad stwierdził, Grenzschutz raz w miesiącu wysyła parę wozów do Dukli po amunicję i żywność. Wozy te wracały w godzinach popołudniowych. W tym czasie 6 samochodów ciężarowych woziło drzewo znad granicy do Dukli (15 km). Samochody wyjeżdżały rano, a wracały o godz. 13. Szosa z Dukli biegnie doliną, przed lasem Lipowiec znajduje się duży zakręt, po czym szosa przechodzi obok samego lasu. W miejscu tym postanowiono urządzić zasadzkę na transport z amunicją. Zadanie to miał wykonać OP 11, dowodzony przez „Orskiego”. W pierwszych dniach grudnia 1943 r. (nieścisłość datowania, akcję przeprowadzono 22 listopada 1943 r., o czym poniżej) OP 11 przeszedł z rejonu Wietrzna, gdzie kwaterował, do Pustelni św. Jana. Stał tam samotny dom z kapliczką (nieścisłość, były tam 2. drewniane budynki – dom rekolekcyjny i pielgrzyma – przypis autora) otoczony gęstym lasem. Do szosy było stąd ok. ½ km. Miejsce to wybrano jako bazę wypadową do akcji.

W marszu do Pustelni OP 11 zatrzymał się na parogodzinny odpoczynek pod Górą Cergową, po czym ok. godz. 3 nad ranem wyruszone w dalszą drogę. Po drodze do Pustelni należało przejść w bród Jasiołkę. Idąc w ciemnościach przez las partyzanci zabłądzili, „wybawił” ich głos koguta, dochodzący właśnie z Pustelni. Następnie przez dwa dni kwaterowali w zabudowaniach pustelnika Jana Duklana, odpoczywając przed akcją i marszem, jaki ich czekał po wykonaniu zadania.

O samej akcji można więcej dowiedzieć się z raportu „Orskiego” (fotokopię udostępnił autorowi Cz. Nowak), który sporządził dla „Joachima” (kryptonim Inspektoratu AK Podkarpacie). Poniżej przytoczono jego fragment:

„[...] Do akcji przystąpiono wg planu. Z zasadzki zatrzymano furmankę, w której jak się okazało byli policjanci ukraińscy, (pomyłka wynikła z tego, że byli okryci płachtami nieprzemakalnymi, takimi samymi jak i Grenzschutz). W czasie [zatrzymania] Ukraińców nadjechały auta wojskowe i zachowaniem się żołnierzy zmusiły nas do zatrzymania tych aut i przytrzymania żołnierzy niemieckich. Trzecie auto otworzyło ogień z pistoletów, na co druż[yna] odpowiedziała 6-cioma strzałami z kbk. W wyniku wymiany strzałów 2-óch Niemców zostało rannych. Niemcy zostali rozbrojeni. Zabrano 4 kbk [nr] 9083, 6752, 5022, 2811, 3 pistolety Parab[ellum] Nr 2798, Colt 9 mm [nr] 985, Mauser 7,65 mm [nr] 809948, 5 bagnetów ([nr] 4558, 4482, 4485, 2477, 5075), 75 szt. amunicji, 6 pasów głównych, 5 ładownic, 2 manierki, 2 peleryny, 6 par butów. Z naszej strony nie było żadnych strat.

W tym samym czasie część oddziału naszego, który był posunięty pod placówkę w Smerecznem, oczekując na nasz przyjazd, natknął się na patrolkę Grenzschutz[u]. Patrolkę rozbrojono zabierając 2 kbk (Nr 185, 1354), 2 pasy główne, 2 ładownice, 1 pistolet i 70 szt. amunicji. Strat w ludziach z jednej i z drugiej strony nie było żadnych. Oba oddziały wycofały się planowo wykazując kierunek ku granicy. Sposób przeprowadzenia akcji wskazywał na robotę ukraińską. Dalszy ciąg akcji opisaney ad. 6 nie mógł być kontynuowany z powodu niemożności uruchomienia aut. Mp. 22 XI 1943 r. „Orski” [...]”.

Aby zmylić niemiecki pościg, oddział pomaszzerował w kierunku granicy. Dopiero po kilku kilometrach zmieniono kierunek i powrócił on „szerokim łukiem” do swoich kwater. Manewr ten potwierdzał talent dowódczy „Orskiego”, który przewidział takie zachowanie Niemców, o czym wspomniano w kolejnym fragmencie cytowanej książki:

„[...] W tym czasie, kiedy OP 11 wycofał się pod Wietrzno (a konkretnie na przysiółek Bania – przypis autora), gdzie miał swe kwatery, Niemcy jechali na samochodach w kierunku Dukli. Dokonana przez nich wielka oblawa w rejonie Pustelnika uderzyła w próżnię, kwatery OP 11 znajdowały się bowiem 20 km od miejsca oblawy [...]”.



Żołnierze oddziału partyzanckiego NOW-AK OP-11 na biwaku w lesie, wśród nich zidentyfikowani uczestnicy akcji pod Górą Dziurdź i Smerecznem – klęczy pierwszy z lewej sierż. pchr. Władysław Szydło „Pik”, z tyłu za namiotem Jan Tkaczyk „Konrad”, drugi z prawej Czesław Starzyk („Natan”) (źródło: zbiory własne autora)

Zakończone pełnym sukcesem akcje pod Górą Dziurdź oraz Smerecznem skrywają liczne tajemnice i niedomówienia. W ich tle, poza oddziałem zbrojnym, uczestniczyli niewymienieni z nazwiska lub pseudonimu ludzie odpowiedzialni za sferę wywiadu. Mając pełną świadomość podejmowanego ryzyka i grążącego im niebezpieczeństwa, angażowali się do niego „bo taka była potrzeba”. Za swoje dokonania nie oczekiwali żadnego wynagrodzenia. Ci bezimienni bohaterowie tworzyli szerokie zaplecze wywiadowcze, bez którego skazane byłyby na klęskę nie tylko leśne oddziały zbrojne, ale również tajne struktury państwa polskiego podległe Rządowi RP na uchodźstwie. Po okupacji niemieckiej nastąpiło kilkudziesięcioletnie zniewolenie sowieckie. Funkcjonując w głębokim zakonspirowaniu, często kontynuowali oni swoją działalność. W kontaktach organizacyjnych preferowali - ze względów bezpieczeństwa - ustną formę przekazu wiadomości. Niejednokrotnie, już „na zawsze”, zachowali obowiązującą ich tajemnicę, zwłaszcza wtedy, gdy przyszło im przedwcześnie odejść z tego świata. Z tych m. in. powodów dotarcie dzisiaj do faktów i ustalenia powiązanych z nimi osób sprawia niemałe trudności. Opisany casus i rola, jaką w nim odegrał Józef Ubas, są tego przykładem. Nie był to tylko incydent z jego udziałem, również w latach późniejszych utrzymywał on kontakty z ukrywającymi się w okolicy Pustelni żołnierzami II konspiracji niepodległościowej.

W drugiej dekadzie września 1944 r. okolice Przełęczy Dukielskiej stały się areną ząartych walk Armii Czerwonej i Wehrmachtu.

Sowieci, swoje natarcie wyprowadzone z kierunku Krosna, wsparli potężnym nalotem lotniczym na Duklę. Nastąpił on w godzinach popołudniowych, w piątek 8 września, w dniu Narodzenia Matki Bożej. Dzień był ciepły i słoneczny. Niebo pozostawało bezchmurne i było niemal bezwietrznie. Samoloty nadlatywały falami, na niskim pułapie. Nikt do nich nie strzelał. Gdy jedna formacja kończyła bombardowanie, nadlatywała kolejna. Co chwila seria potężnych eksplozji wstrząsała miasteczkiem. Echo pobliskich gór potęgowało huk detonujących bomb.

Wysoko w górę wylatywały fragmenty budynków, drzew, „fontanny” ziemi. Pożary błyskawicznie objęły całą miejską zabudowę, przeważnie drewnianą. Gigantyczne dymy szybko zakryły całą Duklę. Naloty trwały kilka godzin.

Część dukielskiej ludności już wcześniej uciekła z miasteczka. Jednak wielu mieszkańców pozostało i ukrywało się w piwnicach. Były to solidne i duże budowle, niegdyś wykorzystywane do składowania węgierskich win. Spełniły one dobrze rolę schronów i uratowały wiele istnień ludzkich. W dniu nalotu Dukli w zasadzie była wolna od większej ilości niemieckiego wojska, pozostawały w niej baterie artylerii i gniazda karabinów maszynowych z ich obsługami. Inaczej sytuacja przedstawiała się jeszcze dzień wcześniej, gdy miasteczko było dosłownie zatłoczone, bowiem dotarły tu duże kolumny niemieckich pojazdów, szczególnie sporo było samochodów ciężarowych. Była też cała masa konnych wozów taborowych. Ale w ciągu nocy opuściły one miasto, kierując się na zachód.

Rozpatrując tak zmasowane bombardowanie lotnicze miasteczka w aspektach wyłącznie militarnych, to nalot na Duklę nastąpił o jeden dzień za późno.

Pożarów nikt nie gasił. Zniszczenia były kolosalne. Okalające dukielski rynek piętrowe, murowane kamieniczki zostały zburzone, ogień strawił drewnianą więźbę ich dachów i stropy. Bomby dosięgły również stojący w sercu rynku zabytkowy ratusz. Z zabudowy dukielskiego rynku pozostały tylko nieliczne uszkodzone kamienice, znajdujące się od północnej strony. Wszystkie inne zostały zburzone i spalone. Zupełnemu zniszczeniu uległy budynki przy obecnej ulicy Krakowskiej. Bombardowanie z powietrza doprowadziło Duklę do prawie całkowitej zagłady, zwłaszcza części miasteczka położonej od strony Teodorówki i Nadola.



Widok południowozachodniej zabudowy Dukli po sowieckim bombardowaniu lotniczym i przejściu frontu (zdjęcie z drugiej połowy lat 40. XX, ze zbiorów autora)

Piloci sowieccy, bombardując Duklę, oszczędzili dukielski kościół i klasztor. Teren wokół nich ostrzeliwali z broni pokładowej samolotów, wykonując na niskim pułapie niezliczone rundy. Bernardyni z klasztoru w Dukli nie ucierpieli od ich ognia, przeżyli nalot ukryci w piwnicach znajdujących się na terenie klasztornym.

Na przedpolach Dukli została zatrzymana sowiecka ofensywa. W bezpośrednim sąsiedztwie domu Baranów niemieccy łącznościowcy urządzili stanowisko polowej radiostacji z masztem na odciegach linkowych, wysokim na ok. 5 m. Niedługo potem mieszkańców przysiółka wypędzono z ich domostw.

Rodzina Baranów, przemieszczając się pod osłoną lasów, trafiła w okolice kamieniołomu w Lipowicy. Ponad tydzień spędzili w schronie, który ojciec Stanisława zbudował w głębokim zboczu strumienia. Miejsce to było dobrze ukryte, a zatem nie ucierpieli tam od nękającego ognia rosyjskiej ciężkiej artylerii i ostrzału raketowego z „katiusz”.

Rosjanie, nie mogąc przełamać niemieckiej obrony na kierunku południowym, uderzyli z boku, z kierunku Beska i Rymanowa. Dla ich pancernych czołówek trudnodostępny, górski teren nie był problemem. Do jego obrony Niemcy zaangażowali znacznie mniejsze siły, które nie były zdolne powstrzymać tego uderzenia. Wojska radzieckie, obchodząc od południa Górę Cergową, znalazły się na wprost Pustelni na Górze Zaśpiti oraz w pobliżu miejsca ukrywania się rodziny Baranów. Na tym odcinku obrona niemiecka trzymała się jeszcze mocno.

Wśród żołdaków Wehrmachtu trafiali się sporadycznie żołnierze o ludzkich cechach. Ojciec Stanisława mógł mówić o dużym szczęściu, że w tamtych okolicznościach natknął się na takiego. Przypadkowo spotkany niemiecki piechur ostrzegł go przed szybko nadciągającym zagrożeniem bitewnym. Ta istotna informacja umożliwiła mu ewakuowanie zawczasu rodziny. Uciekając z dotychczasowego miejsca pobytu, udali się w okolice Złotej Studzienki na Górze Cergowej, tj. kolejnego „punktu” związanego z kultem Błogosławionego Jana z Dukli. Po drodze napotykali sowieckich „bojców”, którzy pojawili się już w Lipowicy. Byli oni uzbrojeni wyłącznie w lekką broń piechoty. U podnóża Cergowej szukały schronienia i opieki swojego patrona także inne rodziny, przybyłe tu z okolicznych miejscowości.

Armia Czerwona prowadziła w tym czasie intensywne działania w kierunku na Iwłę. Ich czołgi atakowały tę miejscowość od strony Dukli. Drugie zgrupowanie Rosjan parło drogą od Fulusza na Łazy Chyrowskie. Wiele rosyjskich czołgów, które dotarły do Chyrowej, zostało tam zniszczonych. Niemcy ciągle powtarzali kontrnatarcia, w których brały udział pododdziały aż trzech doborowych dywizji pancernych.

W tej wojnie odnotowano tylko jedną większą koncentrację tak ogromnej liczby potężnych jednostek pancernych, zmotoryzowanych i artylerii, na stosunkowo małym, górskim obszarze. Dlatego historycy wojskowości batalię o Przełęcz Dukielską nazwali drugą, największą górską bitwą pancerną II wojny światowej.



Po bitwie o Przełęcz Dukielską, jeszcze wiele lat po wojnie można było natknąć się na wraki pancernych kolosów, m. in. na drodze Dukla-Żmigród (źródło: zbiory własne autora)

Po zelżeniu działań wojennych rodzina Baranów powróciła do swojego domu, który szczęśliwie przetrwał wojenną zawieruchę. Mogli jednak zamieszkać tylko w małej stajence, ponieważ resztę domu zajęli czerwonoarmiści.

W stosunku do domowników radzieccy żołnierze zachowywali się dość poprawnie. Dało się jednak zauważyć, że dowódca wręcz ich terroryzował. Na osobności, niektórzy z nich zwierzali się gospodarzowi „w cztery oczy”, że przymusowo wcielono ich w szeregi wojska. Bali się o swoje życie, a rozkazy wykonywali ze strachu przed zwierzchnikami.

Co jakiś czas były wysłane na nocny zwiad, w kierunku na Iwlę, kiluosobowe patrole. Były to szalenie ryzykowne wyprawy, m. in. dlatego, że obie strony postawiły ogromne ilości min, tworząc z nich „pasy śmierci”. Nie zdarzyło się, aby z takiej wyprawy którykolwiek z „czerwonoarmiejców” powrócił żywy.

Rosjanie, stacjonujący w gospodarstwie Baranów od końca września 1944 r., odeszli dopiero po rozpoczęciu przez Armię Czerwoną „ofensywy styczniowej”, co nastąpiło w drugiej połowie stycznia 1945 r.



Oficerowie Armii Czerwonej pod Dukłą, jesień 1944 r. (źródło: zbiory własne autora)

Rodzina Baranów nie pomieszkała zbyt długo na Łazach Dukielskich, ponieważ we wrześniu 1946 r. spalił się im dom. Jeszcze tej samej jesieni zajęli opuszczony budynek na Górach Chyrowskich (przysiółek Chyrowej, położony po jej południowowschodniej stronie, który przed przejściem frontu liczył 12 domów, po walkach pozostały tylko 2 z nich). Osadę zamieszkiwali Łemkowie, których wysiedlono w październiku 1945 r. do ZSRR (tj. Związku Socjalistycznych Republik Radzieckich).

Sąsiadujący pustostan zajęła rodzina Moskali z Teodorówki. Ich zasiedlenie nastąpiło bez jakichkolwiek decyzji i uregulowań administracyjnych.

Mieszkańców przysiółka dzieliła odległość ok. 2 km od kościółka na Puszczy, stali się więc najbliższymi sąsiadami Józefa Ubasa. Było naturalną koleją rzeczy, że ojciec Stanisława wkrótce zaczął odwiedzać Pustelnię i jej stróża.

Także tutaj wszędzie był widoczny pobyt walczących armii. Niemal z każdej strony Pustelni można było natknąć się na pozostałości polowych umocnień. Szczególnie dużo ich było w przyległym lesie, który należał do Klasztoru w Dukli. Również na terenie samej Pustelni powstało wiele szkód, pozostały leje po pociskach, wykroty po drzewach oraz ślady okopów i ziemnych schronów.

Sam kościółek, wybudowany w 1908 r. w stylu neogotyckim z ciosanego kamienia, nie ucierpiał od działań wojennych, zachował się jego dach i witraże w oknach. Szczęśliwie ocalał również drewniany budynek rekolekcyjny, który postawiono po jego prawej stronie w 1930 r. Zamieszkiwał go Józef Ubas. Pod balkonem zbudował schron, w którym przezornie ukrył przed pożogą wojenną wszystkie cenne przedmioty z wyposażenia i wystroju kaplicy. Przetrwały one pomyślnie ten krytyczny czas i powróciły na swoje dawne miejsca.

Zniknął natomiast drewniany budynek schroniska dla pielgrzymów, który wybudowano niedługo po powstaniu kaplicy. Stał on po lewej stronie kościółka i pustelnianej dzwonnicy, ok. 30 m od niej. Materiał z jego rozbiórki wojsko wykorzystało do budowy schronów i umocnień polowych w okolicy Pustelni.



Schronisko dla pielgrzymów na Puszczy Błogosławionego Jana z Dukli, zdjęcie z 1939 roku. (źródło: www.fotopolska.eu)

Aby przywrócić otoczenie kościółka do pierwotnego stanu, trzeba było wykonać szereg prac porządkowych. Trwały one przez wiele miesięcy, a ojciec Stanisława pomagał w nich Pustelnikowi.

Nabożeństwa w Kościółku na Puszczy zaczęto ponownie odprawiać dopiero w 1947 r. Niedzielną Mszę Świętą celebrował kapłan z dukielskiego Klasztoru, którego przywożono na Pustelnię chłopską furmanką.

We wrześniu tego samego roku została przeprowadzona w Klasztorze Bernardynów w Dukli ceremonia obłóczyn w habit tercjarzski aspiranta na Tercjarza-obłata Józefa Ubasa i nadania mu imienia Paweł.

Na ten akt Józef Ubas czekał wytrwale długie lata, gdyż na przeszkodzie ciągle stały wydarzenia, na które nie miał żadnego wpływu. Pustelnik mógł wreszcie przywdziać wymarzony habit Zakonu Bernardynów i jako brat Paweł posługiwał w nim w każdej liturgii mszalnej. Zakonnik, podbudowany tymi zmianami, przystąpił z jeszcze większą gorliwością do upiększania Pustelni.



Brat Paweł (Józef Ubas ur. 22.10.1907 r. w Kobierzynie, Parafia Lisia Góra, zmarł 7.09.1955 r. w Krośnie) na schodach budynku rekolekcyjnego na Pustelni bł. Jana z Dukli, w którym mieszkał ok. 17 lat - zdjęcie z drugiej połowy lat czterdziestych XX wieku (źródło: Archiwum Prowincji Bernardynów w Krakowie)

Wraz z ponowieniem odprawiania nabożeństw na Pustelni, ojciec Stanisława zaczął bywać tam coraz częściej. Przybywało także różnego rodzaju prac, w których wspierał zakonnik. Trzeba było pieczołowicie odnawiać to wszystko, co służyło kiedyś liturgii i wiernym, a przez długie wojenne lata uległo uszkodzeniu lub zniszczeniu w miejscu kultu Błogosławionego Jana z Dukli.

Równolegle były prowadzone prace gospodarcze i typowo rolnicze. Na specjalnie przygotowanym poletku założyli uprawę warzyw, a w jego sąsiedztwie posadzili różnego rodzaju drzewa owocowe i krzewy.

Poniżej grotty ze źródłem wspólnie wykonali rozległe prace ziemne, które uporządkowały i uregulowały istniejące tam rozlewiska wodne. Nieckę, znajdującą się w obniżeniu Pustelni, zamknęli sztuczną groblą. Umożliwiła ona utworzenie stawu. Świeżą wodę doprowadzili specjalnie wykopanym rowem, który zbierał ją z naturalnych cieków. Inny rów odprowadzał jej nadmiar w stawie do płynącego poniżej strumienia. Jedyne narzędziami, jakimi dysponowali były łopaty, toteż prace ziemne pochłonęły im bardzo dużo czasu. Po napełnieniu stawu wodą, został on zarybiony. Brat Paweł hodował w nim karpie.

Ojciec zabierał Stasia na Pustelnię już od jego najwcześniejszego dzieciństwa, w wyniku czego chłopiec bardzo polubił miejsce, w którym miał dużo swobody. Z czasem malec coraz chętniej włączał się do różnego rodzaju prac, np. układał kamienie koło studzienki lub nosił drzewo na zimowy opał. Lubił też słuchać dźwięku dzwonu, który każdego dnia o godz. 12:00 oraz o godz. 18:00 rozbrzmiewał na puszczy z przykościelnej dzwonnicy. Brat Paweł oznajmiał nim porę modlitwy Anioł Pański. Pustelnik zawsze odmawiał ją w samotności.



Brat Paweł w czasie modlitwy (wizja artystyczna Piotra Karszni) (źródło: zbiory własne autora)

W przerwach od pracy mimowolnie przysłuchiwał się rozmowom ojca i zakonnika. Obaj darzyli siebie pełnym zaufaniem, które ugruntowała ich ponad dziesięcioletnia znajomość. Mały Stanisław stał się więc jego naturalnym beneficjentem.

W pamięci szczególnie mocno zapadły mu zwierzenia brata Pawła, w których odkrył przed ojcem swoją gehennę. Był prześladowany przez Urząd Bezpieczeństwa. Ubowcy pojawiali się na Pustelni co pewien czas i zupełnie niespodziewane. Ich wizyty następowały zawsze w okolicznościach, kiedy oprócz zakonnika nikogo tam nie było. Ten fakt może świadczyć o tym, świadczy, że mieli „aktualną” wiedzę na skutek systematycznej obserwacji Pustelni. Spotkania z nimi prawie zawsze kończyły się dla zakonnika pobiciem. Wypytywano go o różne sprawy, a zwłaszcza o partyzantów, którzy ukrywali się w okolicy (szczególnie w pobliskiej Zawadce Rymanowskiej). Ubowcy podejrzewali brata Pawła o wspieranie ich działalności.

O wspomnianych partyzantach pisał Czesław Nowak w książce „Uczestnicy konspiracji niepodległościowej na Podkarpaciu w latach 1939-1956”, Muzeum Podkarpackie w Krośnie, 2019: „[...] Przez wiele powojennych lat (do 1954 r.) prowadziła nielegalną działalność grupa Jana Malinowskiego z Targowisk, słynnego żołnierza AK „Rolskiego”, wykonawcy wyroku na żandarmie z Dukli, Paulu Dieballu, i Stanisława Turka z Lubatowej. Jego najbliższymi współpracownikami byli Antoni Such z Iwonicza, Czesław Menet z Rogów i Józef Tarnawski z Targowisk [...]”.

Wspomniany Jan Malinowski został aresztowany przez UB 3.07.1954 r. Ukrywał się w wielu miejscowościach Dukielszczyzny. Wielokrotnie zapewniał mu dach nad głową i wyżywienie również stryj autora, Michał Krężałek z Wietrzna. Według nieżyjącego już syna Edwarda, w czasie okupacji niemieckiej ojciec dowodził grupą specjalną AK, brał m. in. udział w akcjach mających na celu ochronę polskiej ludności przed nacjonalistami ukraińskimi na terenie Lwowskiego Obszaru AK. W tych najbardziej tajnych wyprawach uczestniczyli tylko selektywnie dobrani żołnierze, podlegający bezpośrednio komendantowi Inspektoratu Podkarpacie AK. Fakty te potwierdził z-ca Inspektora AK Podkarpacie kpt. Antoni Holik „Gazda” (1916-2001) w rozmowie „w cztery oczy” (imię i nazwisko pozostaje do wiadomości autora) i których nie ujawnił z wiadomych sobie powodów w książce „Kapitan Holik mówi”, napisanej na podstawie jego wspomnień przez Lecha Dzikiewicza i wydanej w 2002 r.

Znajomość „Rolskiego” ze zmarłym przedwcześnie i niespodziewanie Michałem Krężałkiem (22.09.1906 - 27.08.1954), który wg śp. Edwarda był silnym i roslym mężczyzną (ok. 1,90 m wzrostu) poniekąd wyjaśnia powody posługiwania się przez „Rolskiego” dokumentami wystawionymi na nazwisko Krężałek.



Antoni Such „Mściciel”, d-ca patrolu AK wykonującego wyrok na bestialskim komendancie żandarmerii niemieckiej w Dukli Paulu Dieballu, niezłomny z tzw. „grupy Turka i Malinowskiego”, ukrywający się w okolicy Pustelni i aresztowany przez UB w Zawadce Rymanowskiej 20.10.1952 r. (źródło: zbiory własne autora)

Wszelkie próby ubeckiej perswazji, by zakonnik „współpracował” z UB, nie przynosiły spodziewanych rezultatów. Z tego powodu biciem i torturami starano się wymusić na nim zeznania i uległość. Aby go złamać, siepacze „czerwonej władzy” stosowali najbardziej bandyckie metody. Mieli w tym dużą wprawę. Stanisławowi szczególnie utkwiły w pamięci ręce brata Pawła, które pokazywał ojcu po ich ostatniej wizycie. Na palcach miał ślady głębokich rowków i sino-rdzawych wybroczyn wokół nich. Zakonnik opowiadał, że został przy użyciu siły obezwładniony, a następnie jego kończyny wkładano we framugę i zgniatano je drzwiami. Brat Paweł stał się bardziej ostrożny w kontaktach z nieznajomymi i radził Tomaszowi, aby on również zachowywał powściągliwość w czasie rozmów, bo nie wiadomo jakie są prawdziwe intencje danej osoby.

W ocenie piszącego te słowa, wspomniane wydarzenia należy rozpatrywać w szerszym kontekście. Na początku lat 50. dyrektywy z Moskwy spowodowały, że komunistyczna władza przypuściła frontalny atak na polskie instytucje kościelne i duchowieństwo. Do uderzenia wykorzystano cały dostępny aparat przemocy i propagandę. Nagonkę rozpoczęło aresztowanie 20 czerwca 1950 r. wszystkich piętnastu zakonników z klasztoru oo. Bernardynów w Radecznicy. Postawiono im zarzuty współpracy z Armią Krajową, a później z organizacją Wolność i Niepodległość oraz Inspektorem Zamojskim AK, których celem było obalenie przemocą systemu komunistycznego w Polsce. Aresztowanym bernardynom wytoczono proces. Wszyscy, wraz z później aresztowanym prowincjałem zakonu, po ubeckim śledztwie zostali skazani na długoletnie więzienia. Udział Ojców Bernardynów w działalności konspiracyjnej stwarzał niezwykle sprzyjającą okoliczność do uderzenia w polski Kościół.

Aresztowania kolejnych księży i zakonników stały się kwestią czasu. W styczniu 1951 roku, pod wymyślonym zarzutem współpracy z Niemcami, aresztowano biskupa kieleckiego Czesława Kaczmarskiego (faktycznym powodem było powołanie przez niego komisji do zbadania okoliczności pogromu Żydów w Kielcach, która w swoim raporcie odpowiedzialnością za te wydarzenia obarczyła służby specjalne NKWD. W nagonkę na biskupa zaangażowano m. in. koncesjonowane przez komunistów ruchy katolickie i ich wydawnictwa, np. „Wrocławski Tygodnik Katolików”, którego redaktorem naczelnym był Tadeusz Mazowiecki, późniejszy uczestnik „porozumień okrągłostołowych” i pierwszy premier III RP).

Apogeum represji nastąpiło w 1953 r., kiedy zatrzymano kardynała Stefana Wyszyńskiego, a następnie przetrzymywano go w odosobnieniu do 1956 r., w tym przez ostatni rok w nieodległej Komańczy.

W świetle tych wydarzeń należy rozpatrywać podjęte wobec brata Pawła działania operacyjne jako wpisujące się w szeroko zakrojone posunięcia wymierzone w polski Kościół. To, że miały one charakter ciągły i długotrwały, znajduje częściowe potwierdzenie w dokumentach „wytworzonych” przez Urząd Bezpieczeństwa, które znajdują się w zasobach archiwalnych IPN w Rzeszowie. Wynika z nich, że działania nakierowane na Pustelnię mogła prowadzić także Informacja Wojskowa, ulokowana w strukturach WOP (Wojsk Ochrony Pogranicza).

Wspominał o nich dr Paweł Fornal w książce „Powiatowy Urząd Bezpieczeństwa Publicznego w Krośnie w latach 1944-1956” w cytowanych fragmentach:

„[...] Kontrwywiad zabezpieczał również 36-kilometrowy odcinek granicy polsko-czechosłowackiej, przez który na podstawie doniesień agentury „jest uprawiany graniczny przemysł, z nim mogą być przerzuty osób podejrzanych [...]”.

Tamże: „[...] W zainteresowaniu kontrwywiadu znalazła się również pustelnia św. Jana w Trzcianie k. Dukli odległa o 10 kilometrów od granicy polsko-czechosłowackiej, gdzie mieszkał pustelnik, który tam stale przebywa, do którego przychodzą różni goście na

odwiedziny, a szczególnie przyjeżdżają różne wycieczki z księżmi, profesorami ze szkół średnich czy powszechnych oraz harcerze [...]”.

W zasobach IPN znajdują się inne wzmianki, dotyczące brata Pawła. Jedna z notatek zawiera informację, że pustelnik był poszkodowany w 1946 r. w napadzie rabunkowym przez NN sprawców. Wiadomość ta ma jednak charakter bardzo ogólny, odnotowano w niej jedynie zaistniały fakt i bezimiennego poszkodowanego.

Znacznie więcej informacji, dotyczących kolejnego napadu na brata Pawła, dostarcza sprawozdanie kierownika Powiatowego Urzędu ds. Bezpieczeństwa Publicznego w Krośnie kpt. Franciszka Włodarskiego za I kwartał 1955 r., znajdujące się w zasobach IPN w Rzeszowie, w cytowanym fragmencie:

„[...] Stwierdzono również fakt napadu z bronią w ręku przez NN osobników na pustelnika tzw. św. Jana z siedzibą w Trzcianie koło Dukli, który jako brat zakonny klasztoru oo. Bernardynów w Dukli poświęcił się życiu pustelnika i tam zamieszkuje obok kaplicy. NN osobnicy w ilości około 5-ciu osób na zapukanie w dniu 4 lutego [19]55 r. koło godziny 5-tej rano weszli do mieszkania tegoż pustelnika, żądając od niego pieniędzy i drogocennych rzeczy jak złoto i inne, gdzie takowych wspomniany pustelnik im nie dał oświadczając, że nie posiada, poczęli demolować mieszkanie, który to pustelnik stawiał opór nie chcąc sobie na to pozwolić, został uderzony kilka razy w[edłu]g jego oświadczenia kolbą od automatu względnie karabinu. Osobnicy ci zabrali mu całą garderobę osobistą, jak też habity zakonne. Szczegółowe dane o wspomnianym napadzie podawaliśmy w meldunku do kierownika WUdsBP w Rzeszowie. Powyższą sprawę prowadzi K[omenda] P[owiatowa] MO w Krośnie w porozumieniu z oficerem Informacji WOP na tut[ejszym] terenie, gdyż zachodzi podejrzenie, że mogli to uczynić żołnierze, lecz są trudności w wykryciu sprawców, ponieważ o zaistniałym fakcie tut[ejszy] Urząd i MO dowiedzieli się dopiero po 20 lutego 1955 r., gdyż nikomu o tym nie meldował wspomniany pustelnik [...]”.



Napad na brata Pawła na Pustelni bł. Jana (wizja artystyczna Piotra Karszni) (źródło: zbiory własne autora)

Autorowi wydaje się być intrygującym fakt, że przytoczony dokument również nie zawierał danych personalnych zakonnika (imienia i nazwiska lub imienia zakonnego). Mogło to świadczyć, że sprawa Pustelni oraz zdarzenia związane z bratem Pawłem miały głębsze podłoże i były prowadzone przez Informację Wojskową lub też działania koordynowano nie z poziomu PUBP w Krośnie, ale na szczeblu wojewódzkim tj. Wydziału XI/VI WUBP w Rzeszowie, a nawet Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego w Warszawie (dokumenty źródłowe działań operacyjnych powinny zawierać jego personalia, ale na takie - jak dotychczas - nie udało się natrafić. Ponieważ sprawa dotyczyła działań wymierzonych w polski Kościół rzymskokatolicki i nosiła cechy tzw. „mokrej roboty” mogły one zostać zniszczone lub wywiezione do Moskwy).

Z tych szczątkowych informacji oraz innych nielicznych zapisów można wnioskować, że wobec brata Pawła były prowadzone działania operacyjne.

Po likwidacji przez Urząd Bezpieczeństwa wspomnianej „grupy Turka i Malinowskiego”, której głównym przyczółkiem była pobliska Zawadka Rymanowska, sądy ukarały kilkadziesiąt osób udzielających jej pomocy.

Dr Paweł Fornal z IPN w Rzeszowie w podrozdziale książki „Piony śledcze aparatu bezpieczeństwa publicznego 1944-1990” IPN Szczecin-Warszawa, 2017) opisuje podjęte wobec aresztowanych Stanisława Turka „Orla” i Jana Malinowskiego „Rolskiego” działania jako: „[...]przykład manipulacji materiałami śledztwa stosowanej przez oficerów śledczych Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Rzeszowie w latach 1952-1954 [...]”. Miały one: „[...]udowodnić podczas rozpraw sądowych przyjętą z góry tezę o przynależności Stanisława Turka oraz Jana Malinowskiego do „bandy terrorystyczno-rabunkowej”. Takie działanie śledczych było podyktowane wytycznymi MBP i miało na celu polityczne wykorzystanie tych spraw w okresie „zaostrej się walki klasowej” i nasilającego się terrorku stalinowskiego w Polsce [...]”.

Zdaniem autora działania „grup pozorowanych” UB mogły mieć potwierdzenie w zdarzeniach z udziałem rodziny Baranów, które z tego okresu zapamiętał Stanisław.

Do zamieszkiwanego przez jego rodzinę domu na Łazach Chyrowskich dokonali dwukrotnego wtargnięcia nieznani osobnicy. Było ich od trzech do pięciu (przypuszczalnie grupa mogła być liczniejsza, gdyż kilku mogło obstawiać dom na zewnątrz i nie weszli do środka). W obu przypadkach ojciec był wtedy nieobecny, pracował poza domem. Z nieproszonymi gośćmi była zmuszona spotkać się matka, która była „twardą” i odważną osobą. Po sprawdzeniu budynku, agresorzy odseparowali dzieci w oddzielnym pomieszczeniu. Stanisław, wystraszony ich postępowaniem, nie wszystko słyszał, o czym mówili. Nie przypominało to normalnej rozmowy, ale jednostronną tyradę intruzów. Szczególnie przerażało go zachowanie jednego z nich, średniowysokiego, szczupłego mężczyzny o rudych włosach. Zachowywał się on bardzo agresywnie w stosunku do matki, był bardzo nerwowy. Szarpiąc ją odgrażał się, co spotka jej rodzinę, jeżeli komukolwiek piśnie słowo, że oni tu byli. Jednocześnie nieznajomi dawali matce jasno do zrozumienia, kim są i skąd pochodzą. Wszyscy byli ubrani po cywilnemu, mieli na sobie kurtki, takie powyżej kolan, pod którymi ukrywali broń. Scenariusz obu wizyt był bardzo podobny - chodziło o dyskretnie sprawdzenie domu oraz wystraszenie i terroryzowanie rodziny. Bardzo szybko do Baranów dotarły też informacje, niby w zaufaniu, że „odwiedzili” ich partyzanci, ukrywający się w pobliżu Zawadki Rymanowskiej.

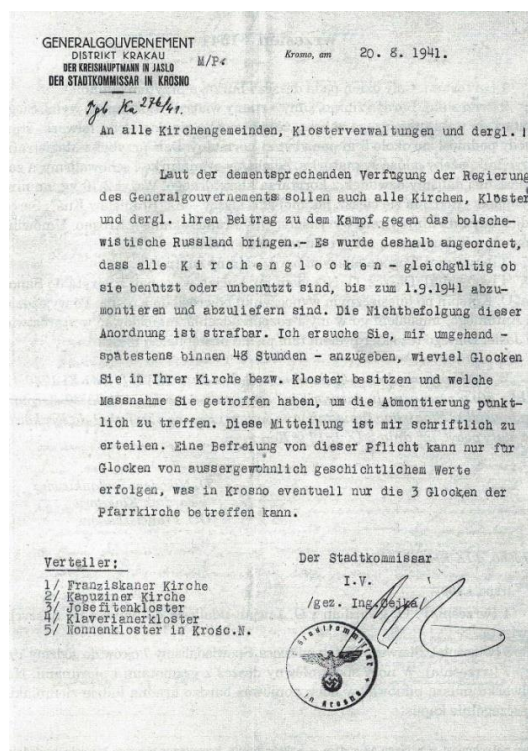
Akcje grup pozorowanych UB, KBW czy też Informacji Wojskowej do chwili obecnej skrywają wiele tajemnic. W ich przeprowadzaniu ogromne doświadczenie mieli sowietci. Od podstaw zorganizowali oni Informację Wojskową, obsadzając swoimi kadrami prawie w całości jej załączki personalne. W wypełnianiu swoich zadań wywiadowczych i kontrwywiadowczych wspomniana IW korzystała z licznych agentów, nierzadko

wywodzących się z szeregów wojska, np. jako agent – informator, pod pseudonimem „Wolski”, współpracował z nią w latach 1946–1954 Wojciech Jaruzelski (Towarzysz Generał. Grzegorz Braun, Robert Kaczmarek TVP Historia. 14 grudnia 2009). W swoich późniejszych działaniach, wyszkolony przez Sowietów i selektywnie dobrany „polski narybek” Informacji Wojskowej szczególnie chętnie korzystał ze sprawdzonych metod i bandyckich doświadczeń swoich „nauczycieli” ze Wschodu.

W przypadku Baranów, celem „odwiedzin” mogło być ustalenie powiązań rodziny z żołnierzami byłej Armii Krajowej działającymi w otoczeniu Pustelni Błogosławionego Jana z Dukli, a także dyskredytacja tych ostatnich niezłomnych z Dukielszczyzny w oczach społeczeństwa.

Prawdopodobnie na początku lat 50. Stanisław usłyszał o dzwonie z pustelniczanej dzwonnicy, którego historię zakonnik opowiedział jego ojcu.

W czasie okupacji niemieckiej ukrył go w przygotowanym wcześniej ziemnym schowku, aby uniemożliwić jego rekwizycję. Była ona następstwem rozporządzenia władz Generalnego Gubernatorstwa dotyczącego dzwonów kościelnych i klasztornych oraz postępowaniu z nimi na podległym im terenie. Z uwagi na ogólny charakter rozporządzenia poszczególni administratorzy dystryktów i powiatów wydawali w tym zakresie swoje zarządzenia. Można przyjąć, że w stosunku do dukielskiego klasztoru obowiązywał podobny tryb postępowania, jaki narzucono świątyniom w pobliskim Krośnie.



Zarządzenie Władz Generalnego Gubernatorstwa Dystrykt Kraków z dn. 20.08.1941 r. (tłum. z j. niem: „Krosno, dnia 20.08.1941 r. Do wszystkich parafii, zarządów klasztorów itp. Zgodnie ze stosownym rozporządzeniem Rządu Generalnej Guberni, wszystkie kościoły (parafie), klasztory itp. Powinny wnieść swój wkład w walkę przeciw bolszewickiej Rosji. Dlatego też zarządza się, że wszystkie dzwony kościelne, obojętnie czy są używane, czy też nie, winny być zdemontowane i dostarczone do dnia 1.09.1941 r. (do miejscowych władz). Niezastosowanie się do tego zarządzenia jest karalne. Oczekuję, że Państwo natychmiast – w ciągu 48 godzin – wskażą mi ile dzwonów w waszym kościele, względnie w klasztorze posiadacie i jakie działania podejmiecie, żeby na czas dokonać demontażu. Komisarz miasta. Podpis gez. Ing. Cejka. Wg rozdzielnika 1/Kościół Franciszkanów, 2/ Kościół Kapucynów, 3/ Klasztor SS. Józefitek, 4/ klasztor żeński w Krośc. (ienku) N. (iżnym) (źródło: „Kronika Klasztoru O.O. Franciszkanów w Krośnie 1939-1944”, Wydawnictwo i Drukarnia Towarzystwo Słowaków w Polsce, Kraków 2012)

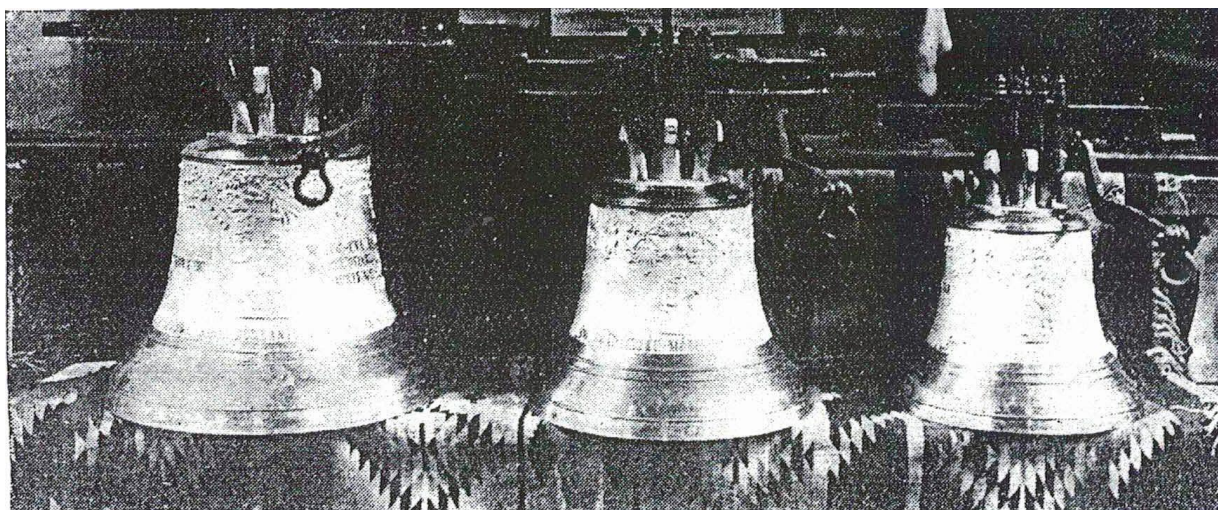
Pustelnik przyznał się ojcu Stanisława, że już kilkakrotnie podejmował próbę samodzielnego odszukania miejsca, w którym zakopał dzwon. Wszystkie starania zakończyły się jednak fiaskiem.

To, że bratu Pawłowi nie udało się odnaleźć miejsca, w którym około dekady wcześniej ukrył dzwon, mogło wynikać z dużych zmian, które zaszły w otoczeniu Pustelni.

W przeważającej mierze spowodowały je działania wojenne. W międzyczasie podrośł także drzewostan, szczególnie iglasty młodnik, który zasadzono kilka lat przed wybuchem wojny w jej sąsiedztwie. Drzewa osiągnęły kilkunastometrową wysokość i mocno zmieniły krajobraz. Zapisane w pamięci chowającego ewentualne punkty odniesienia schowka mogły z tych przyczyn zniknąć lub ulec zatarciu.

Podejmowane już wspólnie z ojcem Stanisława, kolejne próby odnalezienia dzwonu, również nie dały spodziewanego rezultatu.

Dzwon ten był jednym z trzech dzwonów jubileuszowych z pustelniczanej dzwonnicy. Wybudowano ją po lewej stronie kościółka w 1933 r. z okazji jubileuszu 200-lecia beatyfikacji Jana z Dukli. Budowla miała stalową konstrukcję, każdy z zawieszonych na niej dzwonów był innej wielkości. Każdy z nich miał inne brzmienie, natomiast wszystkie razem wydawały harmonijne głosy płynące po górach i dolinach Przełęczy Dukielskiej.



Dzwony jubileuszowe wykonane w Odlewni Dzwonów Ludwik Felczyński – Spółka – Ludwik Felczyński, Edward Buciak, Alojzy Kędzierski z Przemyśla (środkowy z nich, o imieniu „Św. Franciszek” został ukryty przed niemiecką rekwizycją) (źródło: „Błogosławionemu Janowi z Dukli w dwusetną rocznicę beatyfikacji 1733 – 1933”, Drukarnia Tow. Św. Michała Arch. w Miejscu Piastowym, 1933)

Poświęcenia jubileuszowych dzwonów dokonał Ojciec Prowincjał Cyprian Jurkiewicz, wielki czciciel Błogosławionego Jana z Dukli. Nastąpiło ono w trakcie uroczystości, przed sumą.

Ojciec Prowincjał poświęcił także krzyż jubileuszowy, postawiony w pobliżu dzwonnicy.

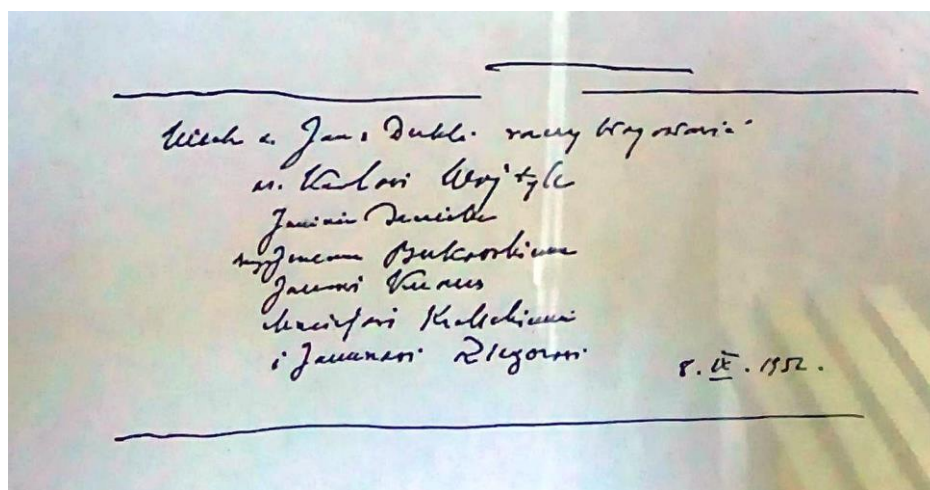
Uroczystości zgromadziły kilka tysięcy wiernych czcicieli Błogosławionego Jana z Dukli, a udzielając wszystkim na zakończenie apostolskiego błogosławieństwa, Ojciec Prowincjał wyraził pragnienie: „abyśmy wkrótce mogli obchodzić uroczystości kanonizacyjne Naszego Rodaka i Brata Zakonnego – co daj Boże – Amen” (kronika Klasztoru Bernardynów w Dukli).



Druhowie gniazda dukielskiego Towarzystwa Gimnastycznego Sokół przy pustelnicznej dzwonnicy, dalej na lewo Krzyż Jubileuszowy (ze zbiorów Z. Szczurka)

Rodzina Baranów mieszkała na Łazach Chyrowskich do 1951 r. Potem przeprowadzili się do Lipowicy i tam zamieszkali. Większa odległość od Pustelni oraz nowe obowiązki spowodowały, że kontakty z nią uległy rozluźnieniu.

Represje, których doświadczał brat Paweł nie powstrzymały ruchu pielgrzymkowego na Puszczę na Górze Zaśpita. Kult Błogosławionego Jana z Dukli na nowo odżył i ciągle się rozwijał. Miejsce to znowu zaczynało tętnić życiem. Odwiedzający Pustelnię spotykali się z bratem Pawłem, co nie podobało się Służbie Bezpieczeństwa. Świadczyły o tym zapiski w ich dokumentach. We wrześniu 1952 r. odwiedził Pustelnię Karol Wojtyła, późniejszy papież Jan Paweł II.



Wpis ks. Karola Wojtyły do Księgi Pamiątkowej z dnia 8.09.1952 r, gdy przebywał na Pustelni z grupą przyjaciół (fot. L. Wilk)

Pojawiał się On tam jeszcze kilkakrotnie, darząc to miejsce i Błogosławionego Jana z Dukli szczególnym i osobistym sentymentem. Dał temu wyraz w swoich późniejszych wspomnieniach, a także osobistemu zaangażowaniu w proces kanonizacji Jana Duklana. Jego zwieńczeniem był akt kanonizacji podczas liturgii mszalnej w Krośnie 10 czerwca 1997 r., której przewodniczył i w czasie której nastąpiło ogłoszenie Jana Duklana Świętym Kościoła rzymsko-katolickiego.

Stanisław pamiętał, że około 1954 r. brat Paweł przy pomocy majstra (prawdopodobnie z Trzciany) wybudował na Pustelni mały domek. Jakiego było jego docelowe przeznaczenie nie było mu wiadomym. Z całą pewnością nigdy nie służył on zakonnikowi do mieszkania. Zdaniem Stanisława pustelnik planował tam umieścić pamiątki związane z tym miejscem, a zatem miał on pełnić raczej funkcję muzealną.

Charakterystykę brata Pawła z ostatnich miesięcy jego życia dobrze oddaje wpis, który zawiera „Księga pamiątkowa odwiedzających Pustelnię bł. Jana w Dukli 1948 - 1963” (APBK Sygn. III – 43 (s. 217): „Dnia 29. VII. 1955. w uroczystość św. Marty przybyłem na Puszczę błog. Jana z Dukli. Pragnąłem już od kilkadziesiąt lat tu zawitać i nareszcie za pozwoleniem obu Prowincjałów naszych udało mi się zadośćuczynić pragnieniu memu. Byłem tu przeszło trzy tygodnie, bo aż do 21 VIII br. tj. do niedzieli. Opisać wrażenia wszystkie jest wprost niepodobieństwem. Odpocząłem duchowo i fizycznie całkowicie przy Br. Pustelniku, Pawle. To człowiek zacny. Pamiętam życiorysy różnych świętych Pustelników, a cnoty ich realizuje nasz Czcig. Br. Paweł, Pustelnik na Puszczę błog. Jana. Umartwiony, pobożny, pracowity. Kocha swą Puszczę najwięcej po Bogu. Czystość i porządek, jaki widzimy na Puszczę, świadczą o jego pięknej duszy. Chociaż sam umartwiony, mnie nie pozwolił się umartwiać. Przy tym wyszły jego zdolności kulinarne. Blisko dwa tygodnie choruje nasz Pustelnik i można podziwiać przy tym jego cnotę cierpliwości. Ja ze swej strony składam mu serdeczne „Bóg zapłać” za Jego iście ojcowskie serce i życzę Mu rychłego powrotu do zdrowia (...) O. Wiktor, Reformator z Zakliczyna n/Dunajcem Misjonarz Krajowy Puszczę błog. Jana z Dukli Dnia 21 sierpnia 1955 roku Pax et Bonum!”



Brat Paweł na tle domku zbudowanego na Pustelni, po jego lewej stronie stał budynek schroniska dla pielgrzymów, który rozebrano w czasie działań wojennych w 1944 r. (źródło: archiwum Klasztoru w Dukli)

Baranowie, ze smutkiem przyjęli wiadomość o śmierci Pustelnika. Rodzice Stanisława zbyt dużo wiedzieli o zdarzeniach, które ją poprzedziły. Po części znajdują one potwierdzenie w zapisach „Kroniki Klasztoru w Dukli 1948 – 1955 – 1987 – 03 – 08, s. 18 - 20), zacytowanych poniżej:

„Dnia 7. IX. bm. (1955r.) zmarł w szpitalu br. Paweł Ubas, oblat – tercjarz, pustelnik wierny stróż Puszczy bł. Jana i bardzo przywiązany do niej. Dzięki tylko jego przywiązaniu do tego miejsca pięknego, zakątek ten z kaplicą ocalał w czasie frontu II wojny światowej w r. 1944. On trwał na stanowisku swoim, nie opuszczał go i choć trwał front, wśród kul i pocisków trwał na stanowisku, by chronić pustelnię i kościół – i to mu się udało.

Dziwny był to człowiek – ale prawdziwy pustelnik. Ukochał pustelnię do tego stopnia, że ciężko mu było opuścić ją na pół dnia, gdy musiał iść do klasztoru. Był nadzwyczaj pracowity, pracował cały dzień stale i modlił się. Lubił czystość i porządek, stąd otoczenie pustelni było bardzo ładne i miłe. Zaprowadził sobie sad piękny, ogród jarzynowy, zbudował sobie nową pustelnię ładną, ale w niej nie mieszkał już. Urządził sobie mały staw, poniżej pustelni, gdzie miał nawet ryby.

Był stale uśmiechnięty i wesoły i zadowolony. Umartwiał się wiele, o siebie prawie wcale nie dbał, nawet nie troszczył się wiele o jedzenie. Chleb, kawa czarna, herbata, mleka mało, tłuszczu nie używał, a mięsa w ogóle nie jadał. To było po części przyczyną jego śmierci. Pracował ustawicznie, a słabo się odżywał.

Do tego dołączyły się jeszcze inne przyczyny. Już po froncie 1944 czy 45 r. napadli go na Puszczy nieznani ludzie, może złodzieje, którzy go mocno pobili, wszystko mu zabrali tak dalece, że na śniegu leżał kilka godzin bezprzytomny. Ktoś dopiero ze wsi zjawił się na Puszczy i go wciągnął do pustelni. Od tej chwili skarżył się podobno na żołądek, wątrobę, nerki. Zbyttno tym się nie przejmował, choć to odczuwał mocno.

Na nieszczęście swoje przez nieostrożność spadł jesienią 1953 r. z grotu na kamień i omal, że nie nadział się na żelazne sztachety przed grotą. Potłukł się b. mocno, krwawił nawet, dwa dni leżał b. osłabiony, nic nie jadł, bez pomocy, bo o tym wypadku nikt nie wiedział. Wprawdzie przyszedł do siebie, ale już czuł się osłabiony, choć na to nie zwracał uwagi, bo dalej pracował bez wytchnienia i bez narzekania. Same go nieszczęścia spotykały. Dnia 5. II. 1955 r. o świcie przyszedł na Puszczę przebrani ludzie z bronią. Gdy im otworzył, domagali się złota, pieniędzy i innych kosztowności. Przeszukali cały dom i kościółek. Zabrali mu dosłownie wszystko, co miał koniecznego do życia z odzieży i niezbędnych rzeczy. Zostawili go w jednym habicie, koszuli, w butach gumowych, zabrali również 170 zł, z kościółka jakiś obrus mały i płótno. Przy czym otrzymał kilka szturchańców kolbą w plecy i bok, gdyż skarżył się, że to odczuwa. Prawdopodobnie mieli to być żołnierze, około 5, którzy w tym czasie w pobliskich wioskach wyszukiwali miny, a również jeden leśniczy ze Zboisk. Sprawców jednak nie wykryto, nie ujawniono, choć ta szajka w ręce Władz dostała się. Na domiar złego, br. Paweł wpadł w maju, czy w czerwcu do studni, ale bez wody, głębokiej na 1m, gdy zbierał trawę. Wpadł jedną nogą, a druga została na wierzchu, na brzegu, sam zaś runął na bok, przełamał sobie żebra, mocno się potłukł. Organizm jego już tego nie wytrzymał. Wprawdzie dalej się tym nie przejmował, pracował nawet, ale już był osłabiony, męczył się szybko, chorował poważnie, choć dalej nie myślał o leczeniu się, o szpitalu. Miał nadzieję, że to znowu przejdzie. Ale z dnia na dzień słabł, był na prześwieceniu w Krośnie, używał lekarstwa, ale to już mu nie pomogło. W końcu na prośbę O. Wiktora, ref. (Reformaty?) który był na Puszczy i O. Gabriela, kapł. naszego Zak. taksówką pojechał do szpitala w Krośnie, gdzie po 2 tyg. umarł 7. IX. Ciało sprowadzono do Dukli, spoczywa na cmentarzu paraf. z innymi naszymi zakonnikami. Pogrzeb miał ładny, dużo było kapłanów i ludzi świeckich. Ludzie płakali za nim, wszyscy go bardzo żalowali, gdyż wszyscy go znali osobiście dla jego zalet charakteru i umartwienia. Pogrzeb odbył się 10. IX.

w sobotę o 9-tej godz. Br. Paweł pochodził ze wsi Kobierzyn, diecezja Tarnów, ur. 27.X.1907 r. był sierotą, na pogrzebie nie było nikogo z rodziny.

Umarł prawdziwy syn św. Franciszka – powołaniem, umartwieniem, duchem. Żył w Zakonie 17 lat. Cześć jego pamięci.”



Pogrzeb brata Pawła (Józefa Ubasa) zgromadził licznych mieszkańców Dukielszczyzny, którzy towarzyszyli mu w ostatniej drodze na cmentarz parafialny w Dukli (źródło: ze zbiorów własnych autora)

W ocenie autora zapisy kronikarskie dotyczące brata Pawła celowo „zawoalowują” prawdę o nim. Piętno na ich obiektywizm wycisnęła sytuacja Klasztoru w Dukli, w którym - w okresie od 2.12.1953 do 17.12.1956 roku był więziony niemiecki biskup gdański Karol Splett. Trafił tu, po ukończeniu kary 8-letniego więzienia, którą odbył prawie w całości we Wronkach, najcięższym komunistycznym więzieniu PRL-u. Władze komunistyczne osadziły go w Dukli, po krótkim pobycie w klasztorze w Borku Starym k. Rzeszowa (w „ubeckiej” ocenie nie gwarantował on jego pełnej izolacji). Aby odciąć biskupa całkowicie od zewnętrznego świata, podjęto zaskakujące decyzje na najwyższych szczeblach MBP (Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego) w Warszawie.

Kulisy tamtych wydarzeń przybliżył ks. Stanisław Bogdanowicz w książce „Karol Maria Splett biskup gdański czasu wojny więzień specjalny PRL”, Drukarnia wydawnictwa „Stella Maris”, Gdańsk 1996.

Bieg „dukielski” sprawie biskupa Spletta nadawał ściśle tajny wniosek z 25 listopada 1955 r. do generała brygady UB, wiceministra Mieczysława Mietkowskiego (właściwie Mojżesza Bobrowickiego). Jego fragment, a także inne fragmenty książki, z przytoczonymi cytataми ubeckich raportów i wspomnień samego więźnia wiele wyjaśniają, a przede wszystkim ukazują ich chronologię:

„[...]” wnoszę o zezwolenie na przeniesienie Spletta do klasztoru OO. Bernardynów w Dukli pow. Krosno. Klasztor ten jest na skraju osiedla w Dukli liczącego około 1000 mieszkańców.

Niedaleko klasztoru mieści się PGR. Klasztor sam leży na wzgórzu w odległości 50 metrów od szosy prowadzącej z Krosna do Dukli. Najbliższa stacja kolejowa jest oddalona o 18 km od klasztoru. Połączenie z Krosnem jest jedynie autobusem PKS. Sam klasztor otoczony jest murem o wys. 2,5 m – 3 m i zajmuje wraz z ogrodem teren o powierzchni 8 ha. Klasztor liczy 25 izb, w których zamieszkuje 9 zakonników. W kaplicy klasztornej nabożeństwa odprawiane są tylko i wyłącznie w niedzielę. Pobyt Spletta w klasztorze będzie zabezpieczało 3 pracowników operacyjnych, którzy będą stale przebywali w klasztorze[...].”

„[...]” Wniosek o przeniesienie został oczywiście rozpatrzony pozytywnie i 2 XII 1953 r. biskup K. M. Splett znalazł się w klasztorze reformatów w Dukli [...].”

(...) Kierownik grupy zabezpieczającej Spletta będzie co drugi tydzień powiadamiał telefonicznie na umówione hasło naczelnika Wydziału XI w Rzeszowie. Raz w tygodniu będzie poprzez PUBP Krosno przysyłał regularny meldunek. Raz na dwa tygodnie będzie przyjeżdżał do Rzeszowa, gdzie złoży n-kowi Wydz. XI szczegółowy raport pisemny. O szczególnie ważnych momentach kierownik grupy będzie natychmiast powiadamiał PUBP Krosno przez We-a(?). Z-ca Nacz. Wydz. I VI PBP [...]” (raport do Dyrektora Dep. XI MBP z dnia 4.XII.53 o przeniesieniu bpa Spletta z Borku Starego do Dukli).

„[...]” „Celem ustalenia osób kontaktujących się z klasztorem oraz głębszego rozpracowania tegoż środowiska, postanowiono agenturę PUBP z terenu klasztoru przejąć na kontakt St. Ref. [...]” (meldunek z dnia 16.XII.1953 r. Wojew. Urzędu Bez. Pub. w Rzeszowie do Naczelnika Wydziału I Departamentu XI MBP w Warszawie, z którego wynika, że bezpiece udało się wprowadzić swoją agenturę do klasztoru w Dukli).

„[...]” „Zajęciem pracowników grupy St. Ref. (...) jest opracowanie kandydata na werbunek do środowiska klerykalnego z otoczenia księdza Kotulaka Józefa (proboszcz parafii Dukla Fara – przypis autora), opracowanie kandydata na werbunek krypt. „Wolski” z otoczenia księży Michalitów w Miejscu Piastowym oraz rozpracowanie konfidentki Gestapo Binert Bronisławy, która w okresie okupacji na terenie Dukli wydała w ręce Gestapo działaczy lewicowych i czł. b. KPP” „[...]” (wzmianka w meldunku z dnia 16.XII.1953 r. Wojew. Urzędu Bez. Pub. W Rzeszowie do Naczelnika Wydziału I Departamentu XI MBP w Warszawie, która świadczy, że podjęto działania mające na celu nasycić szpiclami UB bliższe i dalsze otoczeniu klasztoru w Dukli).

„[...]” Jako ochrona przydzielonych jest trzech pracowników z tego: I pracownik Wydz. VI, dwóch z Wydz. „B”. Do tej pory, jeśli chodzi o zmianę prac. ochrony, była ona następująca: z Wydz. VI było tam już trzech pracowników, z Wydz. „B” zaś pięciu, zmieniających się co dwa, trzy m-ce „[...]” (wzmianka z meldunku z 1955(?) Z-cy WUBP w Rzeszowie do MPB w Warszawie).

Poczynania MBP w Warszawie na terenie klasztoru w Dukli znajdują również potwierdzenie we wspomnieniach biskupa Spletta, w cytowanym fragmencie: „[...] przeniesiony zostałem do klasztoru obserwantów, w Polsce zwanych bernardynami, w Dukli, niedaleko czeskiej granicy. Tam nakazano wszystkim ojcom i braciom, pod groźbą najsurowszych kar, pilnować mnie lecz równocześnie trzymać się ode mnie zupełnie z daleka. Przydzielono mi małą, przeznaczoną dla jednego brata celę. Tuż obok w podobnej celi przebywało 3 urzędników państwowej służby bezpieczeństwa, którzy mnie nigdzie nie spuszczały z oczu, ani na spacerze wewnątrz klasztoru, ani podczas Mszy św. ani przy najmniejszym moim ruchu. Jedzenie przynosił mi do celi jeden z braci. Ponieważ klasztor był położony z dala od jakiegokolwiek ciągu komunikacyjnego, biblioteka w nim zdziesiątkowana przez zawieruchę wojenną, a ja poddany ścisłej izolacji, te trzy lata były tym samym co więzienie[...].”

O skuteczności działań podjętych przez MBP w Warszawie świadczyły pogłoski rozchodzące się wśród mieszkańców Dukielszczyzny. Opowiadano sobie, że w dukielskim klasztorze przebywa Prymas Polski kardynał Stefan Wyszyński, gdy tymczasem był on internowany w pobliskiej Komańczy.

Co ciekawe, w kronice klasztoru Bernardynów w Dukli pierwsza wzmianka o internowanym pochodzi dopiero z grudnia 1955 r. Czytamy w niej: „[...] Święta Bożego Narodzenia były w tym roku ładne. Po raz pierwszy kościół był oświetlony elektryką, jak również szopka w kaplicy bł. Jana z Dukli. Na pasterce o 7-mej godz. było dużo ludzi, również na sumie. W klasztorze w wigilię uroczystości przy stole wigilijnym brał udział nasz gość zacny J. Eks. Ks. Biskup Karol M. Splett, Ordynariusz dawnego przed wojną Miasta Wolnego Gdańska[...]”.

Zdaniem autora, okoliczności te powodują potrzebę ich uwzględnienia w trakcie analizy zapisów kronikarskich powstałych w okresie pobytu biskupa Spletta w Dukli. Świadomy ciągłej inwigilacji Urzędu Bezpieczeństwa, musiał być zwłaszcza klasztorny kronikarz. Implikacje z tytułu odnotowania w kronice całej prawdy o przyczynach śmierci brata Pawła były łatwe do przewidzenia. Ich ofiarą byłby on sam, jak i jego współbracia. Prawdopodobnie utracono by też raz na zawsze to bezcenne źródło przekazu. Z perspektywy czasu „przemyczone” w kronice klasztornej informacje pozwalają jednak na wysnucie wniosków i dają możliwość dochodzenia prawdy, o której nie można było wtedy „wprost” napisać.

Brat Paweł, spędziwszy na Pustelni około 17 lat, musiał znać na pamięć każdy jej centymetr kwadratowy. Zapewne przemieszczał się wielokrotnie po jej nieoświetlonym terenie również w nocy, nie czyniąc sobie najmniejszej szkody. Dziwi zatem, że w porze dziennej (w czasie zbierania trawy...?) wpadł do jakiejś płytkiej studzienki (głębokiej na metr) i „przełamał sobie żebra”. Na zdjęciu z końca lat 40. widać go jako silnego, radosnego mężczyznę, wręcz okaz zdrowia. Dlatego autor poddaje w wątpliwość przyczyny zdarzeń przy studni i grocie, odnotowane w kronice. Opisanym obrażeniom brat Paweł mógł równie dobrze ulec z ręki oprawców, którzy swoje „wyjątkowe kwalifikacje” nabyli, masakrując przez ponad 10 lat (licząc od śmierci brata Pawła), polskich patriotów w swoich więzieniach.

Pomimo zagrożenia, kronikarz ze znanych sobie powodów odnotował jednak, że wśród napastników, którzy pobili i okradli Józefa Ubasa był leśniczy ze Zboisk.

O tej „mrocznej postaci” autorowi opowiadał już wiele lat wcześniej wujek, Edward Leń z Równego, rocznik 1925.

Zupełny przypadek sprawił, że poznał on osobiście leśniczego ze Zboisk. Upłynęło już około 5-6 lat od wydarzeń z ostatniej wojny, gdy zlecono mu remont opuszczonej leśniczówki w Zboiskach. Była ona wcześniej zamieszkiwana przez rodzinę leśniczego Wojciecha Karnię. Przybył on tu w 1936 r. wraz z żoną Heleną oraz dziećmi (Stanisławem, Wandą i Teresą) z Sarnik w powiecie przemysłańskim województwa tarnopolskiego. Musieli oni opuścić swoje dotychczasowe domostwo w obawie przed nacjonalistami ukraińskimi. Od początku okupacji niemieckiej leśniczy uczestniczył w działalności konspiracyjnej. Ich dom stojący na skraju lasu, przy głównej drodze z Krosna na Duklę, stanowił ważny punkt przerzutowy dla wojskowych i kurierów, którzy wyruszali stamtąd na „zieloną granicę”, w kierunku Węgier (wiele wskazuje na to, że takim miejscem była również Pustelnia na Górze Zaśpít). Leśniczy po aresztowaniu przez gestapo zginął w obozie koncentracyjnym w Oranienburgu. Działalność konspiracyjną kontynuował syn. Karniowie udzielali schronienia i zapewniali kwatery dla żołnierzy Armii Krajowej. Wczesną wiosną 1944 r. leśniczówka została zaatakowana przez dowodzonych przez Paula Dieballa niemieckich żandarmów z Dukli. Podczas ucieczki partyzantów ranny został Jerzy Vaulin „Mar” (późniejszy zabójca małżeństwa Żubrydów). Ten incydent, oraz późniejsze wydarzenia, zmusiły rodzinę Karniów do opuszczenia jej w pośpiechu już na zawsze.

Przez pewien czas opuszczoną leśniczówkę zamieszkiwał dziki lokator. Edward Leń pamiętał, że bez gospodarza popadła ona w zły stan techniczny (m. in. spróchniały niektóre z bali na spodzie jej ścian). Wkrótce zostało mu zlecone, przez Nadleśnictwo z Dukli, przeprowadzenie prac remontowych. Trwały one kilka miesięcy. Po ich zakończeniu, wykonawca (tj. E. Leń) pojawił się tam po raz kolejny, tym razem jako petent do nowego leśniczego. Nowym gospodarzem świeżo wyremontowanej placówki był obcy mu, średniowysoki mężczyzna o raczej szczupłej budowie ciała, w wieku ok. 40 lat. Zamieszkiwał ją wtedy samotnie. Leśniczy posiadał zdefektowany motocykl, którego nie potrafił samodzielnie naprawić. Dla Edwarda awaria zapłonu silnika nie była problemem i szybko ją usunął. Za tę przysługę uzyskał zgodę na nieograniczoną wycinkę drzewa z lasu, który był pod pieczą leśniczego. Ta decyzja poniekąd zaskoczyła interesanta, ponieważ służby leśne nie praktykowały takiej samowoli. Zachowanie to, znamionujące brak jakiegokolwiek troski o powierzone mienie, nie wzbudziło jednak zaufania do leśniczego. Pozyskujący drewno nigdy nie miał jednak żadnych problemów z tego tytułu. Jego znajomi bardzo negatywnie postrzegali leśniczego. Był nazywany „Ukraińcem”, co miało wtedy bardzo negatywny wydźwięk. Leśniczy, po pożarze leśniczówki, zamieszkał w Cergowej. W międzyczasie dołączyła do niego rodzina. O tym, że zginął on w wypadku samochodowym, wujek dowiedział się od znajomych. Faktycznie zmarł dopiero w szpitalu w Krośnie, do którego przewieziono go w ciężkim stanie jako ofiarę wypadku na drodze, do którego doszło w Dukli, w pobliżu obecnej stacji benzynowej. Szokujące informacje o ofierze pojawiły się dopiero po sekcji zwłok. Pod ramieniem denata znaleziono „esesmański” tatuaż - symbol przynależności do zbrodniczej formacji SS (członkowie Allgemeine SS, służący w jednostkach wojskowych i w Waffen SS mieli wytatuowane na wewnętrznej stronie lewego ramienia, najczęściej pod pachą, oznaczenie grupy krwi, po to, by można było im szybko przeprowadzić transfuzję krwi, gdyby zostali ranni, a wcześniej stracili tzw. nieśmiertelnik i książeczkę wojskową z wpisaną do niej grupą krwi).

Wieść o dającym wiele do myślenia odkryciu, rozeszła się lotem błyskawicy po całej Dukielszczyźnie, docierając również do Edwarda Lenia.

Dla autora ustalenie personaliów leśniczego nie było problemem. Był nim Marian Zapf, urodzony 09.07.1910 r. w Jaworowie w województwie lwowskim, syn Marii i Konstantego. Według wystawionego przez Urząd Stanu Cywilnego w Krośnie aktu zgonu nr 8/92 zmarł on w Krośnie 25.02.1972 r. o godz. 6:15.

Chcąc uzyskać bliższe informacje, piszący te słowa dotarł do byłego personalnego Nadleśnictwa w Dukli (nazwisko pozostaje do wiadomości autora), który osobiście znał Mariana Zapfa.

Znajomy z pracy opisał go jako średnio wysokiego mężczyznę o rudych włosach i raczej szczupłej budowie ciała. Cechowała go duża nerwowość. Bardzo łatwo wpadał w złość i krzyczał na ludzi z byle powodu. Nie kolegował się z nikim. Raczej nie nadużywał alkoholu, jeżeli już pił to w samotności. W opinii personalnego mógł on w ten sposób chcieć zagłuszyć jakieś traumatyczne przeżycia z czasów wojny. Wszelkie próby dowiedzenia się o nim czegoś więcej spełzały na niczym. Był samotnikiem i wręcz stronił od ludzi. Ta przypadłość przybrała wręcz absurdalny wymiar. Aby nie spotykać się z ludźmi, chodził do pracy zawsze po kamienistym korycie rzeki Jasiołki, do domu wracał tą samą trasą. Unikał poruszania się po drogach publicznych. Mieszkał z rodziną, miał żonę i dwójkę dzieci. Personalny wspominał, że ludzie różnie o nim „gadali”. Miały na to wpływ rozmaite zdarzenia z jego udziałem. Wspominający przytoczył m.in. historię, jaka wydarzyła się grupie wyrostków z okolicy Dukli, którzy wybrali się na wycieczkę na Cergowską Górę. Idąc ścieżką, gdzieś w okolicy szczytu, usłyszeli dziwne dźwięki dochodzące z zarośli. Przypominały one nadawanie radiostacji kluczem Morse’a. Gdy zbliżyli się do miejsca, z którego one dochodziły, nagle wyskoczył zza krzaków mężczyzna. Rozpoznali go jako leśniczego ze Zboisk. Furiat ruszył w ich kierunku.

Czując zagrożenie, rzucili się do ucieczki, nie próbując nawet wyjaśnić sytuacji. Agresor gonił ich na sporym dystansie, co chwila rzucając za nimi kamieniami. O swoich przeżyciach opowiedzieli dorosłym, nie wzbudziły one jednak jakiegoś szczególnego zainteresowania, zwłaszcza lokalnej władzy. Ten incydent sprawił jednak, że pojawiły się w okolicy Dukli pogłoski, iż leśniczy ze Zboisk współpracuje z „werhwolfem” (niemieckie zbrojne podziemie działające po II wojnie światowej). Personalny wspominał, że po śmierci Mariana Zapfa otrzymano ze szpitala w Krośnie informację o odkryciu na ciele leśniczego tatuażu, który mieli esesmani. Pojawiły się też głosy, jakoby służył on w formacji SS na Węgrzech i to z tego okresu odzywały się w nim „demony przeszłości”.

Personalny nie przypominał sobie, aby ktokolwiek badał przeszłość Mariana Zapfa. Z czasem o leśniczym ze Zboisk prawie całkiem zapomniano.

W Oddziałowym Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej w Krakowie pod Sygnaturą IPN Kr 07/3132 znajdują się akta Mariana Zapfa. Posiadają one także dawną sygnaturę wytwórcy dokumentów, oznakowaną nr 3347/III (na dwuczłonowe oznaczenie składają się Seria materiałów operacyjnych oraz Podseria o sygnaturze III, którą znakowano materiały ze śledztwa prowadzonego przez Urząd Bezpieczeństwa).

W opisie zawartościteczki wymieniono rodzaje przestępstw, których popełnienie mu zarzucono: „Akta śledztwa w sprawie odstąpienia od narodowości polskiej podczas okupacji oraz posługiwania się fałszywymi dokumentami prowadzonego przeciwko: Marian Zapf, imię ojca: Konstanty, ur. 09-07-1910 r., tj. podejrzanemu o popełnienie przestępstwa z art. 1§1 dekretu z dn. 28 czerwca 1946 r. oraz z art. 137 i z art. 193 kodeksu karnego”. Dokumenty wytworzono w okresie 1949 – 1950 r. - posteriora 1958 r.

Wymienione „paragrafy” miały następujące brzmienie:

- art. 1§1 dekretu z dn. 28 czerwca 1946: „Kto, będąc obywatelem polskim, w czasie pomiędzy 1 września 1939 r. a 9 maja 1945 r. zgłosił swoją przynależność do narodowości niemieckiej lub uprzywilejowanej przez okupanta podlega karze do lat 10.”

- art. 137 kodeksu karnego: „Kto używa podstępnych zabiegów celem uzyskania stanowiska urzędnika lub uprawnienia do wykonywania czynności urzędowej, podlega karze więzienia do lat 2.”

- art. 193 kodeksu karnego: „Kto wyłudza poświadczenie nieprawdy przez podstępne wprowadzenie w błąd urzędnika lub osoby publicznego zaufania, albo kto takiego świadectwa używa, podlega każe więzienia do lat 2, lub aresztu do lat 2.”

Każde przestępstwo, którego popełnienie zarzucano Marianowi Zapfowi karane było wieloletnim więzieniem. Sprawę dziwnym trafem jednak zakończono (w domyśle) bez sądowego procesu i wyroku rozstrzygającego o jego ewentualnych winach. Teczke z dokumentami (pytanie czy wszystkimi) złożono do archiwum, nigdy nie doczekała się ona stosownego opracowania.

Lektura zarzutów nasuwa pytanie, dlaczego Marian Zapf nie trafił do więzienia, a znalazł się niedaleko Dukli? Przecież osoby oskarżane w tamtym czasie nawet o drobne przewinienia, były po ciężkim śledztwie skazywane na karę więzienia. Zdumiewa, że Marian Zapf oskarżony, aż z trzech „grubych” paragrafów uniknął kary. Naiwnym wydaje się być przypuszczeniu, że został nagle oczyszczony z zarzutów. Zdaniem autora wytłumaczenie jego bezkarności wydaje się być inne. Przyparty do muru i nie mający innego wyjścia, Marian Zapf musiał zgodzić się na współpracę z Urzędem Bezpieczeństwa. Posadę leśniczego w Zboiskach otrzymał, ponieważ było zapotrzebowanie na osobę o jego „kwalifikacjach” do działalności operacyjnej Urzędu Bezpieczeństwa w okolicy Dukli.

Prowadzony na ubeckiej „smyczy” wykonywał bez skrupułów wszelkie polecenia swoich mocodawców, na co wskazują zapiski w kronice klasztornej, jak i ustalenia autora.

Józef Ubas przypuszczalnie „nie wszystkim” mówił o prawdziwych przyczynach swojego stanu zdrowia. Słusznie mógł obawiać się swoich współbraci z klasztoru w Dukli, wiedząc o ich sytuacji. Pomimo ciągłego nękania, nie chciał jednak opuścić Pustelni, z którą był tak mocno zżyty.

Wiele na to wskazuje, iż jedyną osobą, której całkowicie ufał, był ojciec Stanisława Barana.

Jednak to dopiero ukryty dzwon sprawił, że jego tragiczne losy przebiły się z mroków niepamięci na światło dzienne.

Po śmierci brata Pawła, w domu Baranów niewiele rozmawiano na jego temat. Rodzice Stanisława dobrze pamiętali o radach, jakich udzielał im Pustelnik i stosowali je w praktyce. Dzięki nim rodzina nie dała się sprowokować i uniknęła represji ze strony bezpieki i komunistycznego „wymiaru sprawiedliwości”. Zagrożenie było jednak ciągle realne, ponieważ władza ludowa wszędzie miała swoich donosicieli. To, że nie brakowało ich również na Dukielszczyźnie było tajemnicą poliszynela.

Stanisław po ukończeniu 18 lat rozpoczął praktykę w kuźni u Kolanka na Zakluczynie (przysiółek Cergowej), a później praktykował i pracował w kuźni u Szubrychta na Nadolu. Ożenił się z 29.09.1963 r. z Janiną Sysak z Teodorówki. Z tego związku dochował się trójki dzieci, syna Romana i córek Ewy i Anny. Od tamtych wydarzeń upłynęło blisko siedem dekad, a autor wspomnień nadal dobrze zachował w pamięci postać Pustelnika, przyjaciela swojego ojca.



Stanisław Baran na zdjęciu z 1959 r. (źródło: zbiory rodzinne Janiny i Stanisława Baranów)

Ślady pobytu i działalności brata Pawła na Puszczy zachowała do naszych czasów również przyroda, do której się zbliżył, pełniąc pustelniczy żywot. Odosobnienie, zbratanie się z naturą i modlitwa ukształtowały w nim niczym niezachwianą wiarę chrześcijańską, która uchroniła miejsce uświęcone pobytom Świętego Jana z Dukli od nieuchronnego zniszczenia w czasie najstraszliwszej z wojen.

Inspirując się żyjącym tu około 500 lat wcześniej świętym poprzednikiem, tak jak i On pozostał do końca wierny swemu powołaniu. Zmagał się za życia z wieloma przeciwnościami losu i złem, które rozprzestrzeniły antyludzkie ideologie. Sam, mając niewiele, dawał oparcie innym. W tym zamyśle „przysłużył się” szczególnie obecnym pokoleniom, które bardziej niż poprzednie potrzebują ciszy tego cudownego miejsca, aby wsłuchać się w słowa Ewangelii, które – bez względu na miejsce i czas - uczą dobrze wybierać, chronią przed złem i dają odpowiedź na pytania o sens ludzkiego życia.

Ukryty przez brata Pawła dzwon na Pustelni Świętego Jana z Dukli został odnaleziony w pobliżu dzwonnicy 8 maja 2021 r. Zachował się do naszych czasów w niewiarygodnie dobrym stanie technicznym (jedynie stalowe zawiesie uległo dość głębokiej korozji).

Opis odnalezionego dzwonu przedstawia się następująco: u góry wieńczy go 6-ramienna korona, bez zdobień. Poniżej „chełmu” zdobi go ornament z gałązek akantu łączonych z rokajem. Na przednim płaszczu posiada wizerunek Świętego Franciszka z inskrypcją: „ŚW. FRANCISZKU MÓDL SIĘ ZA NAMI”, a na tylnym: „W 200-TNĄ ROCZNICĘ BEATYFIKACJI R.1933 OFIARUJĄ BŁ. JANOWI Z DUKLI ŚLĄZACY I WIELKOPOLANIE”. Wykonano go prawdopodobnie z brązu ludwisarskiego (78% miedzi i ok. 22 % cyny). Posiadał srebrzystą, ochronną powłokę zabezpieczającą go przed korozją. Serce dzwonu odnaleziono w pobliskim domu rekolekcyjnym, w którym było ono przechowywane od czasu jego ukrycia (wiedzę o nim posiadali przebywający na Pustelni zakonnicy z klasztoru w Dukli).



Dzwon „Franciszek” tuż po odnalezieniu i zmyciu z niego resztek ziemi, kolorem pomarańczowym opisano jego charakterystyczne części. Fot. Jerzy Grysztar

Akcję poszukiwawczą zainicjował, zorganizował i koordynował autor tego tekstu, współzałożyciel Prywatnego Muzeum Podkarpackich Pól Bitewnych w Krośnie. Decydującego wsparcia udzieliło Stowarzyszenie Historyczno-Eksploracyjne „Galicja” na czele z Arturem Hejnarem. Dzwon odnalazł członek Stowarzyszenia Krzysztof Wiśniewski. W akcji wzięli

udział członkowie Stowarzyszenia Wizna 1939 oraz pasjonaci historii skupieni w otoczeniu Prywatnego Muzeum Podkarpackich Pól Bitewnych w Krośnie. Nadzór archeologiczny sprawował dr Wojciech Pasterkiewicz. Zmaganiom poszukiwawczym towarzyszył malarz - artysta Piotr Karsznia, który na bieżąco zilustrował trzema obrazami (wg swojej wizji artystycznej) sceny z życia brata Pawła. Akcję poszukiwawczą sfilmował zespół „Było nie minęło” pod red. Adama Sikorskiego. Program został wyemitowany przez TVP-Historia pod tytułem „Tajemnica Pustelnika”. Poszukiwania relacjonował niemal w czasie rzeczywistym za pośrednictwem Internetu Bartłomiej Stój - redaktor portalu www.zwiadowcahistowii.pl

Już po wspaniałym sukcesie odkrywczym, jej inicjator wraz z artystą malarzem i filmowcami odwiedzili cmentarz w Dukli. Tam, przy pięknie odnowionym grobowcu, w którym spoczywa wśród swoich współbraci brat Paweł, odmówili osobiste modlitwy za zmarłym. Uzupełnił je złożony w podobnej formie meldunek: „Odkryliśmy dzwon, Twoja praca i trud bracie Pawle nie zostały zmarnowane !”

Na dzień 8 maja 2021 r. w Kościele Katolickim przypadało święto św. Stanisława ze Szczepanowa, biskupa i męczennika – patrona Polski. Czy odkrycie dzwonu, akurat w miesiącu maryjnym i tym dniu było przypadkowe? Każdy, może sam sobie odpowiedzieć na tak postawione pytanie.

Opracował: Lesław Wilk